

Był ponury jesienny dzień, mimo że już od kilku godzin słońce gościło na niebie, na dworze panował nieprzyjemny mrok. Ponure chmury dokładnie otuliły niebo nie pozwalając na ucieczkę nawet najmniejszemu promykowi słońca. Katarzyna Olszyńska, jak co środa wyrzała spod kołdry nieprzytomnym wzrokiem, mimo że to był jedyny dzień, kiedy mogła dłużej pospać, bo do szkoły miała dopiero na popołudnie to i tak wiedziała, że ten dzień będzie nudny. Budzik, który wyglądał jak fantastyczne pole bitwy wskazywał godzinę dziewiętą piętnaście. Naprawdę go lubiła, kupiła go kiedyś na licytacji internetowej, ale jej zdaniem warto było, odtwarzał bowiem walkę sił dobra z mocami chaosu z jej ulubionej gry „Kroniki Sharanty: Zemsta Chaosu”. Przedstawiała elfiego łuczniczkę oraz ludzkiego rycerza, którzy biegnąc po szczątkach swoich braci oraz poległej armii wroga próbują dopaść samego Lorda Chaosu Garandona. Był to prawdziwy unikat tylko pięćdziesiąt sztuk takich zegarków zrobiono, nie interesowało ją, że cała instrukcja była po chińsku miała smykałkę do elektroniki. Odrzuciła kołdrę i poprawiała większą o cztery rozmiary bluzkę, która robiła za koszulę nocną, jak większość jej ubrań posiadała jakiś monogram z gry rpg. Wiedziała, że rodzice są w pracy już od samego rana. Skierowała się sennym krokiem do łazienki mijając wielkie lustro na przedpokoju. Pokazała język straszdyłu, które zobaczyła w nim i zniknęła za drzwiami łazienki. Minęło dwadzieścia minut, gdy drzwi znowu się otworzyły, w nich pojawiła się całkowicie inna osoba. Widać było, że ułożyła swoje płomiennie rude włosy, mimo że i tak kilka nieposłusznych kosmków nadal próbowało uciec wyglądała o wiele schludniej. Ubrała się jak zawsze w ciemne przydługie spodnie z zawiniętymi nagawkami oraz czarną bluzę z kapturem, która powodowała, że wyglądała prawie jak mroczny żniwiarz. Jedynym kolorowym akcentem, prócz włosów oczywiście, była twarz uśmiechniętego goblina spoglądająca ciekawie z przedniej części bluzy. Czas coś powiedzieć o samej Katarzynie, szczerze wołała jak nazywa się ją „Olszówką”, miała siedemnaście lat chodziła do Technikum Informatycznego w pobliskiej szkole, jak każda dziewczyna w tym wieku przechodziła swojego rodzaju bunt, co próbowała przekazać w swoich strojach oraz zachowaniu. Była jednak spokojna, pomagała w domu, chodziła do kościoła co niedziela, miała jednak pewną pasję, którą rodzice uważali za nałóg. Kochała grać w gry komputerowe, całe kieszonkowe wydawała na różnego rodzaju dodatki do gier oraz nowy ekwipunek do swoich awatarów. Rodzice przymykali na to oko póki przynosiła nienajgorsze oceny. Weszła do kuchni skierowała się do lodówki, gdy nagle coś na nią zeskoczyło, czarny cień odbił się od niej i wylądował pod stołem.

- Ty pieprzony Siersciuchu. – wykrzyknęła otwierając lodówkę.

To jej kot postanowił się z nią przywitać, co ciekawsze naprawdę wabił się Siersciuch. Wyjmowała właśnie mleko na śniadanie, gdy spod stołu dobiegło ciche miałczenie. Spojrzała z wyrzutem na czarny jak smoła łeb kota, który patrząc na nią zielonymi oczami prosił o coś na przegryzkę. Wyciągnęła otwartą już puszkę tuńczyka, po czym wyłożyła jej zawartość do miski pieszczocha. Sama sięgnęła po płatki, które stanowić miały jej śniadanie, dużo nie jadła, ale miała gdzieś niegdzie według rówieśników kilka kilo za dużo. Jej to nie przeszkadzało olewała zdanie innych. Zaczęła jeść to lekkie śniadanie, gdy ujrzała na stole kartkę, pismo poznała od razu należało do jej mamy starannie wykaligrafowane litery stanowiły napis.

*„Bądź w domu na czas przyjeżdża dzisiaj babcia”*

- „Ja mam być na czas a ciekawe czy ty zdążysz mamó.”- pomyślała.

Jej mama pracowała w jednym z banków, a tata prowadził firmę budowlaną widzieli się we trójkę tylko od święta. Była jedynaczką, co nie przeszkadzało jej za bardzo. Po śniadaniu poszło do pokoju po plecak, oczywiście czarny, sprawdziła po raz ostatni

czy niczego nie zapomniała. Nagle coś sobie przypomniała, w szkole miał być wyjątkowy temat, na który bardzo długo czekała, miał przybyć prawdziwy programista i wyjaśnić jak tworzy się jej ulubione RPG-i. Ta wiadomość miała jej poprawić humor na resztę dnia. Założyła swoją czarną skurzaną kurtkę ozdobioną srebrnymi ćwiekami, po czym zamknęła drzwi i wyszła nie zapominając o wypuszczeniu kota. Jak zawsze winda była zepsuta czekał ją długi marsz schodami. Gdy była już na dole Sierściuch zatrzymał się pod drzwiami, po czym najeżył grzbiet i zaczął prychać. Zachowywał się tak zawsze, gdy spotykał psa. Pasował do właścicielki, tak jak i ona nigdy nie pozwolił sobie w kaszę dmuchać.

Ostrożnie otworzyła drzwi. To, co ujrzała zaskoczyło ją całkowicie przed klatką stała czarna limuzyna, a przy niej dwóch ochroniarzy wyglądających jak krzyżówka facetów w czerni z drużyną wrestlerów. Stali ze skrzyżowanymi ramionami na klatkach piersiowych szerokich jak samochód osobowy. A obojętność na ich twarzy powodowała, że wyglądali naprawdę nie przyjemnie. Pierwsza myśl, jaka przetoczyła się przez myśl Olszówki to, że prezydent przyjechał, ale co on mógł robić na takim zadupiu jak Wyszów. Trzeba było przyznać, miasto się rozwijało, co roku jakaś sieć supermarketów otwierała swój sklep. Ale nie było tu przyszłości dla młodych ludzi. Sierściuch skoczył szybko w krzaki, daleko jednak nie uciekł wśród resztek liści widać było jego zielone oczy. Dziewczyna postawiła kołnierz kurtki, wiatr dmuchał niemiłosiernie jakby postawił sobie za zadanie zdmuchnięcie resztki liści z drzew. Już chciała iść przed siebie, gdy nagle czarna szyba limuzyny od strony pasażera poszła w dół ukazując twarz szczupłej blondynki o drobnych, delikatnie skośnych oczach. Włosy, mimo że krótkie były poukładane, pewnie nawet ten wiatr by ich nie ruszył, przeszło przez myśl dziewczynie. Małe okulary o prawie drucianych oprawkach, wyglądały trochę jak wyciągnięte z jakiegoś antykwariatu, średnio pasowały do jej młodej twarzy. A może tylko się wydawała młoda, jak się dokładniej przyjrzała zobaczyła drobne zmarszczki wokół oczu, musiała mieć dobrze po trzydziestce. Nagle nieznajoma przemówiła. Jej głos był prawie aksamitny, świetnie nadawałby się do czytania dzieciom książek na pewno by je szybko uśpił.

- Katarzyna Olszyńska? Znana bardziej, jako olszówka1736?

Nicku tego użyła w „Kronikach Sharanty”. Miała nadzieje że nie chodziło tu o tą zbroję, którą zakupiła w grze, facet był trochę dziwny, ale uwierzyła mu, kiedy mówił, że to całkowicie bezpieczna wymiana.

- Zależy, kto pyta. – odpowiedziała niepewnie – nie wolno mi rozmawiać z nieznajomymi – dopowiedziała po chwili z lekkim uśmiechem na twarzy.

Nieznajoma spojrzała na nią znad okularów. Chyba nie należała do osób, które delikatnie znoszą odmowę.

- Nazywam się Anna Parankejewa. Więcej powiem jak wsiądziesz.

- A jak nie zamierzam? – powiedziała Olszówka.

Po chwili zorientowała się, że to nie była prośba tylko rozkaz, na słowa dziewczyny pierwszy raz dryblasy się poruszyły, ustały koło niej patrząc przed siebie. Zaskoczyło ją, że, mimo że wyglądają jak góry mięcha poruszają się szybkością pantery. Drzwi się otworzyły dziewczyna niepewnie wsiadła do środka. Po zamknięciu drzwi nastąpiła całkowita cisza, nie słyszała przejeżdżających samochodów ani żadnego innego dźwięku, który dobiegałby z zewnątrz. Rozejrzała się zobaczyła przed sobą wielki dotykowy monitor, który miał pewnie podłączenie do sieci satelitarnej, ile by dała żeby mieć taki internet w domu. Spojrzała w końcu na dziwną kobietę z ukraińsko brzmiącym nazwiskiem. Ubrana była w garsonkę w kolorze oliwkowym, w podobny strój ubierała się mama dziewczyny jednak ta na pewno nie pracowała w banku.

- Miała mi pani coś powiedzieć. – przypomniała zniecierpliwiona Olszówka – za pół godziny mam szkołę – oszukała trochę, ale chciała jak najszybciej stąd wyjść.

- Lekcje masz dopiero o 12.45 – powiedziała z delikatnym uśmiechem.

Widać było że cieszył ją wyraz zaskoczenia, który pojawił się na twarzy dziewczyny.

- Nie ma co obwijać w bawełnę. Kraj cie potrzebuje.

Na te słowa dziewczyna nie wytrzymała wybuchła śmiechem, co nie spodobało się zbytnio kobiecie. Przypomniał jej się stary plakat ze Stanów Zjednoczonych z Wujkiem Samem zachęcającym do wstąpienia do wojska. Widząc jednak zachmurzoną minę damulki uspokoiła się, a tamta poprawiła okulary i postanowiła ciągnąć dalej.

- Należę do organizacji rządowej zwanej, jako Biuro Infiltracji Międzyplanetarnej.

Na te słowa olszówka zrobiła wielkie oczy w życiu nie słyszała o takiej organizacji a tyle czasu spędzała w internecie. Anna ciągnęła dalej:

- Jak zauważyłaś nie jestem polką to międzynarodowa organizacja zajmująca się spotkaniami w kosmitami. Może cie to zaskoczy, ale takie się zdarzają.

Już chciała wykrzyknąć że miała racje że to polscy faceci w czerni, ale milczała.

- Nasi naukowcy próbowali od lat rozwiązać zagadkę Stonehenge, kręgów w zbożu i tym podobnych zjawisk. Jednak dopiero kilkanaście lat temu osiągnęli prawdziwy przełom. Wcześniej zjawiska te uważane były za pojedyncze oznaki działalności kosmitów jednak to był tylko wzór, największe umysły świata odnalazły go. I odkryły że w każdym z tych miejsc ukryta jest część planu, który przedstawia budowę pewnego urządzenia. Tak wysoko rozwiniętego inżynierynie że potrzebowaliśmy dziesięciu lat żeby je zbudować.

Dziewczyna słuchała bardzo uważnie, kobieta mówiła o rzeczach, które znała tylko z filmów science fiction. Nie zwracała również uwagi na tysiące par oczu dzieci obserwujących przejeżdżający samochód, nagle z rozmyśleń wyrwał ja melodyjny dźwięk dzwonka, który wzywał dzieci na lekcję. Spojrzała na kobietę z niedowierzaniem, ale ta powiedziała krótko.

- Zaraz będziemy na miejscu to się dowiesz reszty.

Miała teraz chwilę żeby rozejrzeć się gdzie ja przez szybę dostrzegła budynek kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej parafii św. Wojciecha oraz dziwne namalowane na ulicy rondo ono zawsze ja śmieszyło. Zobaczyła dawną basztę w parku, oraz komendę policji miała ochotę wyskoczyć i pobiec na komisariat. Nie wydawało się jej żeby ta kobieta była zdrowa na umyśle. Było jednak w jej słowach coś co nie dawało Katarzynie spokoju. Nagle skręcili, zatrzymali się za strażą pożarną pod wielką tablicą witającą w parku im. Karola III Wazy. Wysiedli z samochodu, lecz zatrzymali się przed wejściem do parku. Anna spojrzała na jednego z dryblasów, który wyciągnął dziwny brelok jakby do alarmu samochodowego i go wcisnął. Nagle w całym parku rozległo się szczekanie psów, dziewczyna ruszyła za Ukrainką korowód zamykali ochroniarze. Olszówka znała ten park bardzo dobrze wielokrotnie przychodziła tu ze znajomymi. Nie wiedziała jednak, czego mogli tu szukać. Szli w stronę placu zabaw a co później okazało się starych fundamentów gdzie miała zostać wybudowana szkoła muzyczna. Skierowali się do tylnych schodów gdzie stare spróchniałe zamknięte na kłódkę drzwi ukrywały pewien sekret. Do drzwi podszedł jeden z ochroniarzy nie wiedziała jak to zrobił, ale bez zdejmowania kłódki otworzył je. Weszli do środka, już po chwili Kasia zaczęła dusić się kurzem, który dokładnie pokrył ściany podłogę i nawet jakieś stare narzędzia ogrodnicze i połamane krzesła. Kurz ten jednak nie mógł być zwykły nie odciskały się na nim ich buty. Zatrzymali się, po zamknięciu drzwi opadła zasłona nieprzeniknionego mroku. Światło, które rozbłysło po chwili oślepiło ją. Wiedziała już

po co noszą ciemne okulary. Sama potrzebowała chwili żeby jej oczy przyzwyczyły się, z jej gardła wyrwało się donośne

- Ach.

Stali w pomieszczeniu dwa razy większym niż całe jej mieszkanie. Wszędzie widać było komputery oraz ludzi pracujących przy niech, panowała tu sterylna czystość, spojrzała nawet na swoją kurtkę czy nie naniosała tu przypadkiem trochę tego kurzu. Nie zauważyła jednak żadnego śladu. Anna spojrzała na ochroniarzy, którzy zniknęli za pierwszymi lepszymi drzwiami. A machając delikatnie ręką na dziewczynę skierowała się w stronę metalicznych drzwi prowadzących do windy. Kiedy zamknęły się za nimi Olszówka nie wytrzymała.

- Co to z miejsce? Czemu te psy tak szczekały? Byłam tu wiele razy i nic takiego nie widziałam.

Ukrainka podniosła rękę i swoim dźwięcznym głosem odpowiedziała.

- Zaraz wszystkiego się dowiesz. Mogę jednak powiedzieć, że to tajna siedziba BIM-u. A psy szczekały, ponieważ ultradźwięki, które włączył Borys służą do odstraszania niechcianych gapiów. Po to ma być tajna żeby nikt o niej nie wiedział. – ostatnie zdanie powiedziała z pogardą w głosie.

Winda nagle się zatrzymała wyszli do olśniewająco biały korytarz, który ciągnął się bez końca. Słzy cicho, czuć było na plecach spojrzenia milionów ukrytych kamer śledzących ich każdy ruch. Zatrzymali się przy jednych z drzwi, niczym nie różniły się od setki pozostałych duże metalowe z klamką, żadnego napisu, numeru nic. Otworzył je młody mężczyzna ubrany w niby szpitalny fartuch jego ruda grzywka świetnie kontrastowała z pucułową buźką. Gdy weszli dostrzegła wielu podobnie ubranych naukowców, którzy biegali to tu to tam między różnego rodzaju urządzeniami, których nazw nie potrafiła wymieni.

Dostrzegł ich pewien mężczyzna, twarz miał miłą, Na jego krótko przystrzyżonych włosach widać było w nich już delikatne oznaki siwizny. Podeszedł do nich subtelnie kiwnął głową na przywitanie.

- Czy to ona ma nam pomagać? – zapytał całkowicie poprawną polszczyzną.

Ukrainka tylko kiwnęła głową i zamarudziła, że jej praca została zakończona, po czym wyszła. Zostali sami, jeżeli tak można nazwać ludzi otoczonymi „klonami” naukowców. Wyciągnął rękę, po czym przedstawił się.

- Nazywam się Krzysztof Ryglewicz a to moje królestwo.

Kasia niepewnie uściśnęła jego dłoń, mimo że wyglądał jak straszny kujon jego uścisk był pewny i silny a na ręce czuć było zgrubienia, świadczące że nie tylko umysłowo pracował.

- Ile powiedziała ci Anna? – zapytał

Dziewczyna opowiedziała dokładnie, czego dowiedziała się od kobiety, która ja „porwała”. Słyszając to uśmiechnął się, wtedy jego twarz wydała się jej młodsza niż na początku.

- Jest trochę oschła. Ale tęskni za swoim krajem. – zaczął usprawiedliwiać koleżankę – Widzę jednak że najważniejszego nie powiedziała.

Podbiegł do niech jeden z „klonów” zabierając jej kurtkę i plecak a dając fartuch. Założyła go szybko na siebie, po czym żywym krokiem ruszyła za szefem tego całego bałaganu. Po chwili zatrzymał się przed wielką szklaną ścianą podobną do weneckiego lustra w salach przesłuchań. To, co tam zobaczyła zaskoczyło ją. Wielka przezroczysta bańka unosiła się między dwoma dziwnymi talerzami w środku niczym embriion znajdował się człowiek. Ubrany w dziwny kombinezon z maską na twarzy, mimo że jego wizerunek był trochę rozmazany wydawało się że śpi.

- To jest profesor Tan Gin Li. Genialny człowiek, mimo że trochę pokręcony.

Powiedział kręcąc palcem wskazującym kółko na swojej skroni. Bardzo dobrze znała ten gest uczniowie pokazywali sobie go, gdy nauczyciele nie patrzyli.

Nie mogła oderwać spojrzenia od dziwnego ustrojstwa, wokół którego znajdowały się cztery tuby okręcone rurkami, które świeciły dziwnym zielonym światłem. Pod spodem na podłodze znajdował się napis KNUR.

- Na świnie to mi za bardzo nie wygląda. – powiedziała zaskoczona.

- To skrót Komora Neuronowej Ultra Rzeczywistości. – odpowiedział z uśmiechem  
To wystarczyło, połączyła sama wszystkie części układanki i zapytała.

- Czy to właśnie zostało odkryte przez waszych naukowców?

Uśmiech na twarzy naukowca mówił sam za siebie. Czowała się naprawdę dziwnie, musiała się uszczyplnąć żeby się upewnić się że nie śpi. To wydawało się jak sen albo, co lepsza jakiś film w stylu Star Trek albo Gwiezdne Wrota.

- Jeżeli masz nam pomóc musisz się wszystkiego dowiedzieć. – Powiedział z powagą na twarzy – Anna powiedziała ci większość rzeczy, nie powiedziała jednak najważniejszego urządzenie to przewyższa technologicznie wszystko, co do tej pory zostało stworzone na ziemi. Umożliwia przenoszenie się do komputerowo stworzonych światów i przeżywanie wszystkiego tak realistycznie, że nawet kino 5D przy tym wysiada.

Mówił to z prawdziwą pasją, miłością i zaangażowaniem jak przystało na prawdziwego naukowca. Kaśka mimo że nie była w kinie 5D słyszała o nim, jeżeli to przewyższało je to musiało być niesamowite.

- Ale co ja mam z tym wspólnego? – zapytała w końcu.

Jego twarz zmieniła się uśmiech znikł ujawniając wszystkie zmarszczki. Wziął głęboki wdech i zaczął wyjaśniać.

- Obecny tu profesor Tan Gin Li jest ofiarą nieudanej próby uruchomienia urządzenia. Czuł się odpowiedzialny za cały projekt i sam chciał stać się królikiem doświadczalnym. Niestety jednak utknął, projekt był tak zaawansowany że musieliśmy go dostosować do naszych możliwości. Nie zauważyliśmy że zapomnieliśmy o sposobie ucieczki. Twórcy tego musieli posiadać naturalny system ratunkowy.

Olszówce żal zrobiło się profesora, bo wiedziała, co to znaczy. Chciała im pomóc, ale nadal nie wiedziała jak. Naukowiec odczytując jej myśli powiedział.

- Jak już mówiłem urządzenie przenosi osobę do świata wygenerowanego komputerowo. Żeby nie tracić czasu profesor wykorzystał w pełni rozbudowany świat gry „Kroniki Sharanty: Zemsta Chaosu”. Znasz go bardzo dobrze i jesteś na pierwszym miejscu w rankingu. Chcielibyśmy cię prosić żebyś dostała się do świata gry i uratowała profesora.

Ta propozycja całkowicie ją zaskoczyła. Mimo iż wielokrotnie marzyła o tym żeby dostać się do świata gry nie była przygotowana. W jej głowie tysiące myśli walczyły z sobą. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Widząc zaskoczenie oraz niepewność na jej twarzy Ryglewicz przerwał ciszę.

- Teraz urządzenie jest całkowicie bezpieczne, dołączyliśmy system nagłej ucieczki, dzięki któremu w każdej chwili mogłabyś wrócić do nas w każdej chwili. Jednakże podłączenie tego urządzenia wymaga wyłączenia systemu podtrzymywania życia to właśnie ta substancja, w której pływa profesor. – Wyjaśnił po chwili – to neurożel to on przekazuje impulsy nerwowe z ciała do komputera, który przetwarza je na sygnał elektryczny i odwrotnie. Znajdują się w im również wszystkie substancje odżywcze, które przez skórę dostają się do organizmu.

Stała jak wryta słuchając wyjaśnień profesora. Każde następne słowo brzmiało bardziej dziwnie od poprzedniego. Wyprostowała się i spoglądając niepewnie na nieszczęsnego profesora powiedziała.

- Muszę to przemyśleć.

Chciała żeby jej odpowiedź brzmiała jak najbardziej hardo, marzyła o tym żeby znaleźć się w świecie swoich ulubionych postaci, ale czuła również pewną niepewność, która, mimo że siedziała głęboko w sercu nie pozwalała odpowiedzieć od razu. Wolała przemyśleć coś pięć razy niż później żałować.

- Nie ma sprawy, jeżeli ty się nie zgodzisz weźmiemy następnego po tobie w rankingu. – słychać było w jego głosie pewną nutkę goryczy, miał pewnie nadzieję ze wszystko od razu załatwią.

Czy ona dobrze słyszała? Przecież następny na liście był jakiś Ukrainiec nie mogła pozwolić żeby to on stał się bohaterem. Tyle czasu walczyła o pierwsze miejsce w rankingu. Przecież to ta sama gra tylko na trochę wyższym poziomie. Wzięła głęboki oddech i z odwagą powiedziała.

- Zgadza się.

W jej głosie nie było żadnego wahania. Głos miała pewny i zdeterminowany, mimo iż była pewna, że nikt się o tym nie dowie chciała to zrobić sama dla siebie. Twarz profesorka od razu się rozpogodziła wrócił promienny uśmiech, którym obdarzył ją na początku spotkania. Wyciągnął z kieszeni telefon wystukał jakąś kombinację i już po chwili pojawiły się dwie kobiety. Ich skośne oczy wskazywały na azjatyckie pochodzenie. Obie ubrane w podobne fartuchy jak reszta, ale ucieszyło ją że to nie jest całkowicie szowinistyczne laboratorium. Trzymały na rękach podobny kombinezon, który miał na sobie nieszczęsny profesor.

- To są Liu i Kim. Są Koreankami więc nie rozumieją ciebie, ale pomogą się przebrać. Idź za nimi nie mamy wiele czasu.

Poszła za kobietami szepczącymi coś między sobą i zaprowadziły ją do pewnego rodzaju szatni pełnego wysokich na dwa metry szafek. Wyglądało to trochę jak szatnia szkolna, ale na pewno nią nie było. Wskazały jej zasłonę i rzuciły strój, wkroczyła za nią niepewnie znajdowało się tam wielkie lustro zapukała w nie sprawdzając czy to nie weneckie, po czym zaczęła ściągać ubranie. Trochę się krępowała na szczęście nikt nie wchodził, koleżanki wielokrotnie żartowały z jej dużego biustu. Założyła stwierdzając, że wygląda jakby na nią właśnie był szyty. Przyznała, że opinał trochę za bardzo tu i ówdzie, ale przyjemny był w dotyku. Nigdy nie słyszała o takim materiale był lekki, ale jednocześnie mocny przypominał trochę skórę. Wyszła niepewnym krokiem na jej widok Koreanki uśmiechnęły się i podniosły kciuk do góry. Naprawdę zależało jej na aprobachie dwóch babek z krańca świata. Kiedy wyszli przed drzwiami stał Krzysztof uśmiechnął się na jej widok czuła się jakby naga, spojrzała czy przez ten dokładnie opinający kombinezon nic nie widać, po czym poszła za nim.

- Wgramy twojego awatara, jeżeli jednak potrzebujesz jakiegoś dodatkowego wyposażenia powiedz wszystko da się załatwić – powiedział nie kryjąc rozbawienia.

Facet miał naprawdę dziwne poczucie humoru, pomyślała chwile próbując sobie przypomnieć jakie miała wyposażenie sztylety, krótki miecz strój jeździecki, zaczęła wymieniać na palcach gdy nagle ją oświeciło.

- Potrzebuje lepszego konia. Najlepiej argańskiego.

Pamiętała że to był najlepszy i najbardziej wytrzymały w grze kosztował prawdziwie monumentalne sumy. Ryglewicz tylko kiwnął głową i wyklinał coś na przenośnym dotykowym ipadzie. Skupiał się na tym maksymalnie nagle z kieszeni wyciągnął

zegarek czarny z zielonymi literami odliczającymi od tyłu. Wskazywały 08:58:35 spojrziała zaskoczona na profesorka.

- Co to ma być? – zapytała naprawdę zaskoczona.

- To czas, jaki masz żeby uratować profesora. – odpowiedź była krótka i treściwa. – Za tyle czasu neurożel utraci swoją strukturę atomowa. Zadział to na profesora jak na komputer wyciągnięcie wtyczki.

Tego miała już dosyć myślała że wie już wszystko a nie powiedzieli jej czegoś tak ważnego jak to że ma ograniczenie czasowe. Stała na środku białego korytarza, którym szli już od jakiegoś czasu. Mężczyzna zorientował się, że idzie już sam wiec też się za trzyma spoglądając z pewnym rozdrażnieniem na dziewczynę.

- A co jeżeli nie zdążę?

Nadal trzymała zegarek w dłoni. Bawiła się nim jak wszystkim gdy była denerwowana. Nigdy nie lubiła presji czasu wołała wykonywać zadania w swoim czasie. Dlatego tak bardzo bała się egzaminu zawodowego, który ją czekał już za dwa lata.

- Profesor umrze. Dlatego nam zależało na tym żebyś ty to zrobiła nie mamy zbyt wiele czasu. – w jego głosie słychać było nerwy – Sprowadzenie następnej osoby zmniejszyłoby szanse na jego uratowanie.

W jego oczach było widać coś dziwnego jakby ten nieszczęśnik był dla niego kimś ważnym. Wiedziała że nie ma innego wyjścia jak tylko ruszyć przed siebie, dziwna myśl śmignęła jej przez głowę.

- „Czy zdążę na odwiedzinach babci?”

Znowu szli korytarzem dłużącym się niemiłosiernie, chciała zacząć iść zwolnionym krokiem tak jak to pokazują w filmach o astronautach, ale powstrzymała czekała na nią przygoda. Zatrzymali się przed drzwiami jak wszystkie tu metalowymi z napisem „KNUR II”, naprawdę mogli jakąś lepszą nazwę do tego wymyśleć. Wrota otworzyła się oślepiła ich na chwilę zielona poświata, która biła od urządzenia. Niczym nie różniło się od numeru jeden wielka sfera tylko, że tym razem pusta oraz cztery dziwne kolumny owinięte rurkami, od których miło to zielone światło.

- Musisz na siebie uważać. – powiedział Krzysztof nie spoglądając na dziewczynę. – Jeżeli tam zginiesz nie wrócisz już do nas. Zegarek wskazuje czas za ile zostaniesz przebudzona. Żeby profesor tutaj wrócił wystarczy że go dotkniesz w chwili przerzutu.

Coraz więcej wątpliwości kłębiło się w jej głowie, coraz więcej pytań bez odpowiedzi. Jednak ciekawość wygrała wiedziała że taka przygoda więcej się nie przytrafi. Otworzono jej sferę, po czym weszła do niej, dostała również maskę, która jak wyjaśnił mężczyzna miała nie pozwolić na przedostanie się neurożelu do organizmu. Kula zamknęła się spojrziała dokładniej i nie zauważyła żadnego zawiasu ani nic takiego przesunęła ręką w miejscu gdzie przed chwilą było wejście z nadzieją że poczuje szczelinę a tu nic. Nagle usłyszała stukanie profesora z laptopem w dłoni wskazał jej żeby włożyła do ucha słuchawkę. Usłyszała po chwili zdeformowały brzmiący trochę jak astmatyczny głos Lorda Vadera.

- Zaraz uruchomimy maszynę niczego się nie bój.

- „Łatwiej powiedzieć niż zrobić.” - pomyślała.

Wnętrze nagle zajaśniało a z otworów w podłodze zaczął wypyływać przezroczysty żel, kiedy doszedł do pasa czuła się trochę jakby porusza się w gęstym kisielu każdy jej ruch był powolny i niepewny. Czuła się trochę jak topielec. Szybko zamknęła oczy by uchronić je przed żelem, którego poziom zbliżał się do twarzy. Z maski wydobył się niepasujący do miejsca zapach bzu. Sen jednak nie nadeszła zbyt szybko czuła się trochę jak w jakiejś wirówce, w głowie się jej zakręciło i poczuła ból pośladków.

Otworzyła oczy i widok na prawdę ją zamurował, siedziała samotnie na kamiennej ścieżce otoczona ciemnym lasem. Spojrzała na idealnie błękitne niebo drobne chmurki nie zapowiadały na szczęście deszczu..

- Hura – wykrzyknęła radośnie.

Jej głos brzmiał jednak inaczej był niższy, i chrapowaty jakby dopiero uczyła się mówić. Za sobą usłyszała rzenie konia, odwróciła się i dostrzegła najwspanialszego konia na świecie prawdziwego argańskiego ogiera. Według instrukcji gry koń ten potrafił biec cały dzień i nie czuć zmęczenia. Wstała z ziemi i rozcierając obolałe pośladki ruszyła jego stronę poczuła jednak, że chodzenie sprawia jej sporo kłopotów zapomniała że jej wygodne glany zniknęły, musiała zobaczyć swój nowy strój skórzane buty z wielkimi klamrami sięgały jej do połowy ud, ich góra zawinięta została raz, na szczęście, bo inaczej ukryłyby całe nogi. Resztę stroju stanowiły zielone spodnie z delikatnego materiału biała koszula oraz kamizela, do której przyczepiony był jeden ze sztyletów, broń z gry. Od deszczu i wiatry chronił ją skórzany płaszcz sięgający idealnie do butów. Gdy wiatr zawiął płaszcz załomotał jak żagiel na statku sprawdziła swoje teraz dłuższe, lecz nadal rude włosy, czy są wystarczająco mocno zawiązane w koński ogon. Postanowiła sprawdzić swój ekwipunek było wszystko to, co w grze plus kilka dodatkowych sakiewek ze złotem. Wskoczyła zręcznie na konia, po czym kopnęła go w bok żeby ruszył. Zaskoczona, że wie jak to zrobić roześmiała się wszystkie umiejętności z gry jej zostały, ciekawe czy będzie pamiętała jak jeździć na koniu, kiedy wróci. Będzie musiała mamę poprosić o zapisane na jazdę konną nie wiadomo, kiedy to się przyda. Rozejrzała się po okolicy dostrzegła czarną wieżę wysoko jakby samych chmur miała dosięgnąć, pomyślała chwile i domyśliła się że znajduje się w królestwie Garbanu jednym z pięciu w świecie gry.

- Ciekawe ile czasu minęło? – powiedziała sam a do siebie.

Koń dziwnie spojrzał na swoją nową panią. Spojrzała na rękę z nadzieją że ujrzy tam zegarem jednak dostrzegła tylko złotą bransoletę z wygrawerowanym napisem, który co chwila się zmieniał. Zostało jej tylko osiem godzin i dwadzieścia osiem minut musiała ruszać jak najprędzej. Skierowała się w stronę dymu, który niczym blizna naznaczał się na niebie. Nadal nie mogła uwierzyć, że jest w grze chciała nawet się uszczypnąć, ale koń który miał być teraz jej towarzyszem podróży już wystarczająco dziwnie patrzył się na nią. Jakby wszystko rozumiał, słyszała kiedyś o inteligencji koni, ale to był przecież tylko program komputerowy tysiące linijek tekstu przedstawiające zachowanie.

- *„Jak to mówił ten profesorek? Że mogę tu zginąć? Jednak jest to rzeczywistość jedyna, jaka mnie interesuje teraz”*. - pomyślała.

Pospieszyła konia delikatnym uderzeniem kolan. Skierowali się w stronę dymu, który coraz wyraźniej odbijał się na tle czystszej nieba. Jechali powoli, lecz miarowo koń stawiał pewne kroki z dumnie podniesioną głową. Katarzyna rozglądała się podziwiając wspaniałe widoki, chłonąc piękną zielen lasu oraz błękit nieba. Musiała w pełni skupić się na zadaniu, przeszukała juki, którymi objuczony był koń i po chwili znalazła to, czego szukała. List gończy, który dostawali łowcy nagród w grze, gdy gracze chcieli pozbyć się swoich konkurentów. Jako najlepszy gracz Olszówka mogła pozwolić sobie na tą profesję. List przedstawiał starca z długą siwą brodą oraz oczami pełnymi ciekawości i determinacji na głowie miał kapelusz z piórkiem. Pod zdjęciem napisano imię awatara „Kan Lee” obok widniała nazwa profesji „badacz” nie za bardzo ją to zdziwiło. Ale wiedziała już, kogo ma szukać, po chwili dostrzegła budynek, który tak szpecił niebo dymem, była to gospoda „Pod smoczą łuską”, jak głosił szyld nad drzwiami, znała ją dobrze zbiorowisko wszelkiego plugastwa z całego



królestwa. Zeskoczyła z konia zabrała tylko sztylety wiedziała, że jeżeli one nie pomogą nie wyjdzie stamtąd żywa. Przekroczyła drzwi nieprzyjemny półmrok tak kochany przez wszystkie mroczne istoty rzucił się na nią niczym wygłodniała hiena na ścierwo zwierzęcia. Rozejrzała się, miała rację znaleźć tu można było, orków w najróżniejszych barwach najczęściej czarnym jak śmierć oraz czerwonym jak krew, którą kochali przelewać. Były to barwy dwóch armii, które walczyły przeciwko światłu tego świata. Podeszła niepewnie do baru spojrzała na barmana i właściciela tego syfu. Spojrzenie jego padło na drogocenną bransoletę na jej przegubie, po czym z uśmiechem zapytał.

- Co panience podać?

Ukazał w uśmiechu kilka zepsutych zębów, które stały makabrycznie niczym spróchniałe pnie po wyrąbie lasu. Oblesnie oblizywał usta, już po chwili miała go dość.

- Poszukuje tego jegomościa. – powiedziała pokazując list gończy.

Wziął go do ręki obejrzał a to z jednej a to z drugiej strony, nawet przekręcił żeby obejrzeć do góry nogami.

- Nie widziałem go. – oznajmił spokojnie.

Jego wzrok jednak obserwował coś za nią, do jej uszu doszedł dźwięk skrzypiącej podłogi, gwar karczmy umilkł. Na swoich pośladkach poczuła czyjaś dłoń, odruchowo odwróciła się celując łokciem prosto w brodę napastnika. Trafiła w bok szczęki coś zgrzytnęło i chrupnęło, mężczyzna jak kłoda padł na podłogę w jego oczach widać było zaskoczenie i strach wiedział, że zbyt szybko nie powie nawet słowa. Jego koledzy żwawo podbiegli i odciągnęli nieszczęśnika, który mamrotał coś pod nosem. Bardziej przypominało kwilenie zarzynanego prosiaka niż ludzki głos. Odwróciła się do oberżysty ponownie pokazując podobiznę poszukiwanego profesorka.

- Na pewno go nie widziałeś? – jej głos brzmiał bardziej stanowczo. Czas leciał a nie wiedziała jak długa droga jeszcze ją czeka.

Wziął ponownie do ręki list i przyjrzał się jakby uważniej, widać było w jego oczach strach na tysej głowie zaczęły się pojawiać krople potu. Widział, co zrobiła z jednym z chłopaków nie miał zamiaru jej drażnić więc już po chwili przemówił.

- Jego osobiście nie widziałem, jeden z naszych gości wspominał coś ze kapitan Kazar zaciągnął na swój statek jakiegoś dziwnego jegomościa właśnie w takim kapeluszu.

- Gdzie go znajdzie?

- Prawie sześćdziesiąt mil na zachód stąd jest miasto Magenwood trzeba go szukać w porcie. – odpowiedział bez chwili zwłoki.

Wiedziała już wszystko, włożyła za pas zwinięty list i rzuciła na ladę złotą monetę. Nie chciała wyjść na sknerę, w tym świecie za informacje się płaci. Szła spokojnym krokiem ku drzwiom, oczy każdego klienta tej ohydnej karczmy zawisły na niej, gdzie nigdzie dostrzegła błysk miecza albow sztyletu. Nadal w uszach dźwięczały jej słowa profesora że może zginać, musiała być ostrożna. Gdzieś koło kominka dostrzegła osobnika ze złamaną szczęką, kompani w prowizoryczny sposób próbowali mu ją zabandażować jakąś brudną szmatą. Już wychodziła, gdy za sobą usłyszała szuranie krzesel i ław wiedziała że za długo było spokojnie. Szybszym krokiem skierowała się w stronę swojego konia, gdy drogę zastąpił jej opryszek uzbrojony w krótki miecz o pordezwiąłym ostrzu. Wiedziała, że musi uważać, bo jeżeli nie od ran to może zginąć od zakażenia, jakie może się wdać, gdy oberwie tym mieczem.

- Nasz szef lubi takie harde panienki. A właśnie poszukuje nowej do swojego wyrka. – powiedział z uśmiechem na twarzy – Co szef chce to dostaje.

Rzuciła okiem na drzwi tawerny, które otworzyły się z łoskotem. Już po chwili okrążyło ją kilku zbirów uzbrojonych w miecze sztylety jeden nawet miał łuk. Jakimś cudem ich szef też stał wyglądał trochę jak po wizycie u dentysty, co Katarzynie poprawiło humor. Zauważyli to od razu, tym razem przemówił inny.

- Zaraz nie będzie ci do śmiechu.

Jego atak był chaotyczny machał mieczem jak cepem, koledzy stali tylko zacierając ręce, który następny będzie miał szansę pomścić szefa. Olszówka robiła uniki raz w prawo raz w lewo musiała się nawet przeturlać żeby uniknąć ostrza. Wyciągnęła zza pasa dwa sztylety o pozłaczanych rękojeściach. Jednym zablokowała cios, drugim cięła gdzieś na wysokości klatki piersiowej. Czerwony ślad, jaki pozostawiła powiększał się z każdym oddechem przeciwnika. Zdenerwowany jeszcze bardziej atakował w szale, a każdy wiedział że szaf jest złym doradcą w czasie walki. Dziewczynie to wystarczyło zrobiła ostatni unik i cięła po nadgarstku, trafione ściętna puściły, ręka sflaczała a miecz z brzdękiem upadł na ziemię. Zaskoczony próbował poruszyć palcami chwila nieuwagi i padł trafiony rękojeścią w czoło. Towarzysze zawyli niczym dzikie zwierzęta, Olszówka musiała uwijać się jak w ukropie żeby nie dać się trafić. Szybkim rzutem sztyletu pozbyła się najbardziej niebezpiecznego łucznika, który leżał teraz z zezem obserwując nóż wystający z nosa. Co chwila musiała odbijać ciosy przeciwników, gdy nagle coś sobie przypomniała odskoczyła od niech jak najdalej umiała i wykonała dłońmi znak Szału i odrzucając niewidzialną siłą kilku przeciwników. Jeden na swoje własne nieszczęście trafił prosto pod kopyta ogiera, który bez zastanowienia przywalił mu podkowami w czerep i szczęśliwie zarżał. Musiała przyznać że coraz bardziej lubiła tego konia, miała tylko chwile by wykonać drugi znak, który wywołał u niej zawroty głowy. Zdażyła się odturlać w stronę konia by nie trafić pod dwuręczny wielki miecz oprycha. Otrząsnęła się szybko i chwyciwszy przyczepiony do siodła wąski miecz natarła na przeciwników. Chwyciła niskiego wyglądającego trochę jak goblin za uzbrojoną w miecz rękę, po czym z nieznaną sobie siłą miotnęła nim ku zdziwieniu jego towarzyszy. Czuli że powoli traci siły nie przyzwyczaiła się jeszcze do nowego ciała. Był tylko jeden sposób żeby się ich pozbyć rzuciła się na osobnika ze złamaną szczęką wyminęła jego wielki miecz i pięścią trafiła go prosto w przeponę, powietrze z płuc świsnęło. Drugi cios wylądował na twarzy rozkrwawiając nos a trzeci nogą tam gdzie go zabolalo najbardziej. Padł już po raz drugi tego dnia, tym razem zbyt szybko nie wstanie jego kompania widząc to zatrzymała się spojrzeli się na siebie byli jak zwierzęta, które bez przywódcy tracą całą odwagę rozbiegli się chowając po lesie zostawiając szefa na pastwę dziewczyny. Zabrała swoje sztylety, po czym wsiadła na konia, rozejrzała się niepewnie czy żadnemu odwaga nie wróciła i skierowała się ścieżką opisaną przez karczmarza. Dopiero, kiedy była dobre kilkanaście metrów od miejsca napadu wypuściła z ulgą powietrze dopiero teraz strach, który w niej siedział wyszedł na wierzch. Nie wiedziała jak to zrobiła, to wyszło od niej, pierwszy raz swoimi, no prawie swoimi rękami zabiła człowieka. Koń spojrzał na nią próbując dodać jej odwagi, poklepała go czule po głowie i przeczesała palcami ciemną grzywę.

- Wspaniała robota zasłużyłeś na nagrodę. – mówiąc to buszowała po sakwach, szukając jakiejś przekąski dla konia.

Znalazła dwie kostki cukru obie dała koniowi, który ze szczęścia pomachał uszami dając znać że jak będzie go tak karmiła będzie jej wierny do końca życia. Spojrzała na niebo, słońce już miało się ku zachodowi, w ciemnej tawernie czas jakoś inaczej mijał. Widziała że nie ma dużo czasu, raz dwa przeszli do klusa a później w galopu. Koń zaczął pędzić jakby sam szatan go ganiał. Katarzyna czuła się wspaniale,

przyłgnęła go grzbietu konia czuła przez skórę bicie jego serca, był w swoim żywiole biegł wolny jak wiatr. Dziewczyna uśmiechnęła się wiedziała, czego on doświadcza.

Noc nastąpiła szybciej niż się jej spodziewała. W oddali dostrzegli światła miasteczka mogli już spokojnie zwolnić. Kiedy zbliżali się do Magenwood jedno ze światełek zaczęło się powiększać, po czym przemówiło.

- Kogo diabli niosą o tej godzinie?

Okazało się że to odźwierny z mieczem w jeden dłoni i z lampą w drugiej. Ubrany był tradycyjnie skórzane spodnie buty oraz wełniana kamizela. Noce w tym kraju potrafiły być naprawdę chłodne.

- Dobry – powiedział po chwili zauważając Katarzynę.

- Poszukuje niejakiego kapitana Kazara. – powiedziała pewnie - Podobno tu przebywa.

Na dźwięk tego imienia rozejrzał się niepewnie a światło latarni zatrzęsło się . Gdyby było jaśniej zauważyłaby w jego oczach strach oraz niepewność.

- A zapraszam, zapraszam. Tak mieszka tu tylko dalej w porcie. – powiedział drżącym głosem.

Wprawione ucho usłyszałoby szcęk zębów, niewiadomo czy to z zimna czy ze strachu przed kapitanem. Nikt o zdrowych zmysłach nie pyta o niego zwłaszcza o tej porze, więc albo to był jego dłużnik albo nowy pracodawca, w jednym i drugim przypadku trzeba było być miłym. Strażnik podbiegł do wielkich wrót, po czym otworzył je kłaniając się nisko dopiero teraz zauważyła że całe miasteczko nie wygląda na takie wielkie, otoczone było drewnianą palisadą domy były wysokie najczęściej dwupiętrowe zbudowane z cegły albo z wytrzymałych dębowych pali, co było dziwne, bo pomorskich miasteczek starano się nie budować z drewna, które było mało wytrzymałe na sól i wilgoć unoszącą się w powietrzu. Wjechała spokojnie, koń jak zawsze kroczył pewnie i dumnie z wysoko podniesioną głową. Miasto było puste na ulicach nie było widać żywego ducha. Po chwili do jej nosa dobiegł nieprzyjemny zapach, wciągnęła powietrze nosem i zrozumiała że to ona tak śmierdzi. Długa jazda konna oraz skórzane odzienie kiepsko działały na higienę osobistą. Spojrzała na bransoletę w słabym świetle lamp umieszczonych koło każdego domu spostrzegła, że jechała tu dobre trzy godziny, wygrawerowane było dokładnie 05:12:35. Wiedziała, że ma jeszcze czas zwłaszcza, że po minie strażnika kapitan tu jest. Pojechała do gospody, wjechała do małej stajni tuż obok, nagle ze stogu siana wyskoczył dziesięcioletni dzieciak w przydługich spodniach, które musiał zawinąć kilka razy żeby móc normalnie chodzić w ustach miał jedno z źdźbeł.

- Zaopiekuj się nim. – Powiedziała z uśmiechem rzucając w jego stronę srebrną monetę. – Jeżeli będzie zadowolony dostaniesz taką samą tyle, że złotą.

Jego oczy powiększyły się do wielkości spodków, złapał ją w powietrzu i natychmiast pochwyił uzdę zaprowadzając go do jednego z boksów. Ostatnie, co zobaczyła to jak chwyta wielki worek owsa dla koni, miała tylko nadzieje że nie utuczy go za bardzo. Weszła przez główne drzwi, i pierwsze, co rzuciło się w oczy to różnica między tą gospodą a tamtym chlewem, w którym miała nieszczęście być. Długie ławy ozdobione były dzbankami z kwiatami a w powietrzu unosił się zapach swojskiegojadła, pieczone ziemniaki oraz kurczak prosto z pieca. Ślina sama pojawiała się w ustach, Olszówka dopiero teraz zrozumiała, jaka jest głodna podeszła do karczmarza i poprosiła o pokój z wanna oraz coś do jedzenia. On kiwnął tylko głową i zawołał swoją córkę. Dziewczyna była puszysta przy niej nawet Katarzyna wyglądała jak modelka. Obfity biust wystawał z dekoltu sukienki, która ciągnęła się do ziemi. Pobiegła zagrzać wodę a gdy wróciła poprosiła nowego gościa żeby poszedł za nią. Pokój na piętrze nie był duży łóżko stół oraz mała skrzynia pod ścianą stanowiły całe

wyposażenie. Dziewczyna zniknęła wracając z dwoma wiadrami gotowanej wodzy, dziewczyna miała krzepę, pewnie to co wcześniej oceniła jako tłuszcz było tak naprawdę mięśniami, gdyby mieszkała w Polsce świetnie nadawałaby się na zapaśniczkę.

- Czy życzy sobie pani żebym pomogła jej w myciu?- nagle wypaliła dziewczyna odstawiając wiadra.

Pytanie to zbiło całkowicie Katarzynę z tropu trochę speszona odpowiedział krótko.

- Nie trzeba.

Dziewczyna tylko ukłoniła się nisko i zniknęła za drzwiami. Przez myśl przeszło jej ile ta dziewczyna mogła mieć lat? Szesnaście nie więcej i musiała już tak ciężko pracować jak mężczyźni.

- „*Co kraj to obyczaj*” – pomyślała

Zanim zdążyła się rozebrać do pokoju wkroczył stajenny, który zaczerwieniony na twarzy zostawił jej rzeczy i szybko zniknął. Dziewczyna rozebrała się, spojrzała się na swoje ciało tak inne niż jej prawdziwe, po czym wkroczyła do dużej żeliwnej wanny.

- Chyba będę musiała zrzucić kilka kilo i zapisać się na siłownię. – powiedziała z żalem wspominając szczupłą talię i zgrabne nogi.

Woda była cudowną nie za gorącą, pachnącą jakimiś olejkami na półce obok niej znalazła szczotkę o długiej drewnianej rączce, którą zaczęła się szorować. Kiedy zakończyła umyła głowę i rozłożyła się wygonie rozkoszując się tym małym SPA. Sen przyszedł niespodziewanie, był naprawdę dziwny śniło jej się ze Krzysztof stuka w sferę jakby chciał ją przed czymś ostrzec. Gdy się obudziła w ostatniej chwili dostrzegła zbliżający cień, ale nie zdążyła nic zrobić, bo coś ciężkiego spadło na tył jej głowy a przed oczami pojawiła się ciemność. Wpadła cała do wody, która wiała się do nosa utrudniając oddychanie, jednak czyjeś silne ręce chwyciły ją i wyciągnęły z wody, była naga. Już chciała krzyknąć, ale nie mogła, ktoś zarzucił ją na plecy i wyszedł z pokoju.

Nie wiedziała ile to czasu minęło, ale usłyszała śmiechy dobiegające jakby z daleka otworzyła oczy i zobaczyła że znajduje się w dziwnym pokoju całym drewnianym obok niej postawiono beczki, na których leżało ubranie. Przypomniała sobie że przecież brała kąpiel spojrzała na swoje ciało i jej ulżyło była przykryta prześcieradłem wstała dokładnie się zasłaniając. Śmiechy dobiegały zza drzwi na trzech czwartych wysokości znajdował się okrągły otwór, w którym było widać ludzkie oko.

Statek, znajdowała się na stadku, dopiero teraz poczuła, że podłoga się chwieje, oko zniknęło za to słychać było oddalające się kroki widocznie ktoś czekał aż wstanie. Postanowiła wykorzystać tą chwilę żeby się ubrać, po czym siadła na beczce i czekała. Bransoleta wskazywała że została jej tylko godzina żeby uwolnić profesora w dobrym momencie wróciła jej świadomość musiała to przyznać. Coś zazgrzytało i drzwi się otworzyły w drzwiach pojawił się wysoki jegomość. Z dokładnie przystrzyżoną na szpic brodą oraz w koszuli z koronkami wyglądał trochę dziwnie jakby urwał się z renesansu. Pierścienie oraz obszyte złotem spodnie sprawiały, że wyglądał jak jakiś bogaty szlachcic. Ukłonił się a dokładniej tylko schylił trochę głowę i oznajmił.

- Podobno mnie pani poszukiwała.

A więc to tak wyglądał kapitan Kazar. Spodziewała się spotkać kogoś na podobieństwo rudobrodego z papugą na ramieniu i z drewnianą nogą a nie modela.

- Przepraszam za tak nieprzyjemne warunki, ale bałem się czy pani do mnie trafi. - mówiąc to uśmiechnął się trochę szyderczo.

Katarzynie nie podobał się w ogóle, no dobrze była atrakcyjny, ale płynęła od niego zła aura. To pewnie przed nią wszyscy czuli respekt.

- Nie chodziło mi o pana, – powiedziała nawet nie wstając z miejsca – tylko o pana Kan Lee, którego podobno pan przetrzymuje.

Uśmiechnął się rozbawiony tymi słowami zaprosił ją żeby szła za nim, po wyjściu z kajuty dostrzegła jego ludzi, którzy dotrzymywali im kroku. Ubrani w luźne spodnie bez koszul wyglądali bardziej jak arabowie niż piraci. Wszyscy jak jeden mieli ogorzałe od wiatru twarze, ich widok tak ją zaintrygował, że potrzebowała chwili żeby usłyszeć słowa kapitana.

- Ja nie przetrzymuje go wbrew jego woli, ależ skąd – słowa ociekały kłamstwem i szyderstwem – on pomaga mi udoskonalić mój statek. Jest prawdziwym geniuszem. Pokład coraz bardziej się chwiał, ale jego ludziom to nie przeszkadzało, całe życie spędzili na morzu, krocząc za kapitanem obserwowała białe naprężone żagle w które dmuchał wiatr wyglądały naprawdę przepięknie, jednak dostrzec można było również piracką banderę białą czaszkę a pod nią skrzyżowane puszczel i szablę podobną do tych jakie nosili przy pasach członkowie załogi. Z nadzieją rozejrzała się poszukując śladów lądu, lecz po horyzont otaczała ich lazuruwa woda. Statek był naprawdę wielki, za kołem sterowym stał mężczyzna, którego naprawdę można by było nazwać piratem brakowało mu dwóch palców u lewej dłoni oraz oka którego miejsce zastępowała szklana biała kulka. Spojrzył tylko na kapitana i wrócił do swojej pracy, doszli właśnie do otwartej klapy w pokładzie. Zeszli po drabinie do prowizorycznego laboratorium będącego więzieniem poszukiwanego przez nią profesora. Wyglądał żałośnie, jego niegdyś ułożona broda pełna była kołtunów a twarz przeorana była zmarszczkami. Ubrany w biały kaftan przykuty był do jeden ze ścian grubym łańcuchem. Wystarczył jeden rzut oka żeby stwierdzić że na nodze pojawiło się zakażenie.

- I nie trzyma go pan wbrew jego woli tak? – zapytała spoglądając na kapitana.

Chciała żeby to zdanie aż ociekało sarkazmem, ale po nim to spłynęło.

- To dla jego dobra. – odpowiedział ze wzrokiem niewiniątka.

Trzeba było przyznać że potrafił udawać, spojrzała na swoją bransoletę. Pół godziny dzieliło ją od momentu przebudzenia, musiała grać na zwłokę.

- A co on tu dokładnie robi? – spytała ciekawie.

Atak na jego ego zadziałał, był jak reszta mężczyzn, kochał chwalić się swoimi dużymi zabawkami.

- Kan Lee stara się wzmocnić stop, z którego wykonywane są armaty żeby można było z nich strzelać na dwa razy większą odległość, oraz tworzy działa harpunniczne. – wypowiedzenie tego słowa sprawiło mu kłopoty – Mają nam pomóc w holowaniu statków niedobitków oraz w abordażach.

Czas mijał, Kazara tak wciągnęła rozmowa, że nie spostrzegł jak Katarzyna oddala się powoli, spostrzegł to jednak doktorek, u którego w dotychczas zboląłych oczach pojawiła się nadzieja. Chwyliła pustą szklaną butelkę i rozbiła ją na głowie gaduły. Na dźwięk tłuczonego szkła, do kajuty wskoczyła załoga uzbrojona w szable. Podbiegła bez zastanowienia do profesora widząc kątem oka jak jeden z piratów naciąga łuk. Strzała jednak nie wystrzeliła, bo wszystko znikło. Ostatnią rzeczą, jaka poczuła był prąd przechodzący od nadgarstka do kręgosłupa. Jej żołądek podskoczył a w ustach poczuła żółć. Zamknęła oczy z nadzieją że mdłości odejdą jednak to nie pomagało. Powietrze się zmieniło, gdy otworzyła oczy zauważyła że znowu jest w sferze w laboratorium. Ogrom ludzi biegał wokół niej, prawie wypadła z kuli próbując się z niej wydostać podbiegł znajomy doktorek Krzysztof, który wstrzyknął jej coś i z uśmiechem powiedział.

- Udało ci się. Uratowałaś go.

Olszówka nadal była otumaniona, mimo że mogła już stać samodzielnie na nogach oparła się o ścianę. Spojrzała się po sobie ponownie była puszystą nastolatka, brakowało jej trochę tego ciała swojej awatarki. Nie dano jej długo się nad tym zastanawiać Ryglewicz pochwycił ją za rękę i zaciągnął do pomieszczenia gdzie znajdowała się sfera profesora, ten natomiast przytomny leżał na noszach podłączono do niego całą aparaturę szpitalną musiał naprawdę długo tam być, jeżeli tak się z nim obchodzili. Ostatnie spojrzenie zanim go wyniesiono spoczęło na dziewczynie w oczach widać było radość i wdzięczność, mimo że nie mógł powiedzieć ani słowa przez maskę tlenową. Obok niej stał szczęśliwy doktor, dopiero teraz dostrzegła że on jest młodszy niż jej się wydawało, kiedy opuścił go smutek i wszystkie zmartwienia jego twarz znowu stała się młoda nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat może trochę mniej. To ją zaskoczyło taki młody a już na takim stanowisku. Odwrócił się do niej i stwierdził.

- Wszyscy jesteśmy twoimi dłużnikami. Profesor Tan Gin Li jest naszym mentorem od niego wszyscy się uczyliśmy. – nagle zamilkł jakby coś wpadło mu do głowy – Przydałby się nam ktoś taki jak ty. – powiedział po chwili – Jak skończysz szkołę zgłoś się na Uniwersytet Warszawski będzie na ciebie czekało miejsce.

Propozycja ta zaskoczyła dziewczynę, nie zastanawiała się jeszcze co będzie robiła po maturze ale nie darowanemu koniowi nie zagłąda się w zęby.

- Bardzo chętnie. – powiedziała z uśmiechem.

- Chodź odprowadzę cię do wyjścia. – zaproponował. – Ale najpierw się przebierz.

Po wizycie w „szatni” obydwój skierowali się w stronę wyjścia znowu kroczyli długim korytarzem, przyglądała mu się z zainteresowaniem. Zauważyła pewne podobieństwa między nim a kapitanem piratów, był atrakcyjny i jeszcze młody a aura która od niego biła była jasna i radosna.

- To dla ciebie. – powiedział podając kartkę – Jakbyś czegoś potrzebowała dzwoń bez zastanowienia.

Na kartce napisane było jego imię oraz numer telefonu. Dowiedziała się również od niego że wszyscy uważają że była w szkole i niech tej wersji się trzyma. Skierowała się do tajemniczych drzwi, przez które miała przejść do zakurzonego budynku w parku. Krzysztof odprowadzał ją wzrokiem, pewna nić sympatii powstała między tą dwójką naprawdę się o nią zaczął martwić, kiedy była po tamtej stronie. Gdy zniknęła wrócił do pracy, lecz w jego myślach ona nadal gościła.

Wyszła w parku, gdy się odwróciła drzwi nadal były zamknięte. Było już ciemno więc bez zbędnych ceregieli skierowała się do domu, myślała ciągle o doktorce o jego uśmiechu i pewności siebie. Złapała się za ucho, które paliło niemiłosiernie, czyżby i on o niej myślał, przeszło jej przez głowę. Myśl ta bardzo ją ucieszyła, wskakiwała, co trzy schodki do domu wiedząc że humor za szybko jej nie opuści. W kuchni siedziała babcia, która uściśnieła oraz mama, do której się uśmiechnęła.

- Idę lekcje odrabiać. – powiedziała z uśmiechem.

Ostatnie, co usłyszała to słowa babci skierowane do mamy.

- Ona się zakochała ja ci mówię. Jestem stara i takie rzeczy widzę od razu.

Czy to była miłość, czy tylko głęboka przyjaźń tego Olszówka nie wiedziała nigdy w nikim nie była tak naprawdę zakochana. Jednego była jednak pewna zadzwoni do niego szybciej niż się tego spodziewa. Rzuciła się na łóżko z karteczką w dłoni, przysunęła ją jak najbliżej serca, po czym zasnęła.